DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 2/14 Maja 1855 roku. № 127. Jutro Ś. Zofji i jéj 3ch córek MM.
Wschód słoń. o god. 4 min 8. — Zachód o g. 7 m. 45.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych. — Z powodu wynikłéj wątpliwości, czy wydany decycją rady administracyjnéj z dnia 21 września (3 października) r. z., zakaz wywozu za granicę zboża i innych artykułów żywności, ma się stosować do bobu, fasoli i gryki, komisja rządowa, na zasadzie wyższéj decyzji, podaje do powszechnéj wiadomości, że pod zakaz rzeczony podchodzą również bób, fasola i t. p. rośliny, jako gatunki grochu, a nadto gryka jako produkt, z którego wyrabia się kasza, zabroniona do wywozu z kraju. — Warszawa 30 kwietnia (12 maja) 1855 r. — Zarządzający wydziałem, rzeczyw radca stanu, *Biernacki.* — Naczelnik sekcji, *Paprocki.*

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 1 (13) Maja roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 24, na które, tudzież na dawniejsze w 135 wnioskach, złożono rubli sre. 1323 ko. 15. Na żądanie 39 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 8 kop. 29), rub. sre. 2458 kop. 38, i umorzono książeczek oszczędności 19. Przeto uczestników 6,378 posiada kapitał rubli srebrem 148,318 k. 14½.—Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Każdą pracę nową p. Adolfa Dietricha sztycharza, witamy zawsze życzliwie z jak najlepszém usposobieniem. Sztycharstwo krajowe, tak słabo dziś życiem tętniące, jedynie biedne sztycharstwo! Mimo powagi wieków, rzetelniejszych warunków artyzmu i mozolniejszéj pracy, wiek XIXty olśniony łatwością i przystępnością litografji lekceważy je i nie nagradza wedle zasługi. A jednakże jakażto przestrzeń dzieli sztycharstwo od litografji?.. jakież różnice sztuka sama kładzie, jakże piękno na nierównych piedestałach tu błyska, jak wykształcenie artystyczne tu trudne!... *Prędko i tanio* to dewiza XIX wieku na polu sztuki! Ale jakże to zgubna zasada dla sztuki, jak poniżająca dla kapłanów artystycznego ołtarza!... Biedne te istoty ogałacają się z dniem każdym z uroku starożytniczego, co ich otaczał tak długo i pięknie; wieniec na ich czole usechł od gorąca parowéj maszyny, białą szatę osmolił dym fabryczny, oko zamglone, nieufne, spogląda do koła i nie znajdzie miłego przedmiotu na odpoczynek, bo spekulacja wszystko zagarnęła pod swój monopol, na wszystko cenę nakłada, skrępowała nawet wolność wyboru przedmiotów, i z niechęcią pozwala zabawy z naturą, tym klassykiem co zwyciężył wszystkie szkoły i nieskażonym w swych kształtach dotrwał dni naszych bogatych w rozmaitość, lecz ubogich w uczucie, w zapał i trwałość. Smutne dni nastały dla tych co długie a świetne lata w powszechnéj chwale pędzili. Zapomnieni, nierozumieni wśród dzisiejszych nie mogą być też i należycie ocenieni. Obcych już w familji, ratuje ich tylko od zupełnéj obojętności tradycja, wstrzymująca prawnuków od ostatecznego z nimi zerwania, co żyją w innych sferach, w innych nałogach, w odmiennych zupełnie wyobrażeniach! Czyż niezakwitną już nigdy pomyślności chwile dla tych opuszczonych istot?.... czyż nie błyśnie im słońce, pod którego promieniem pierwsze ich listki chwały zazieleniły się?... Czyż nie wróci do sił pierwotnych zmysł smaku tak niegdyś delikatny, wybredny?... Może, może kiedyś, za lat wiele mdła litografja znudzi, dagierotyp śklniący razić zacznie, a fotografja nie miłym kolorytem odstręczy; lecz dziś pod panowaniem tych czynników w przedsionku sztuki, trudno, bardzo trudno dostać się do wnętrza świątyni i podsycić ogień piękna, co jeszcze ręką arcy-kapłanów ludu izraelskiego na blachach do ich obrzędów i strojów należących rospłomieniony został.

U nas mężnie walczy p. Dietrich na gruzach przeszłości, nie świetnéj lecz miłéj, drogiéj sercom, bo serdeczne przedmioty odtwarzającéj. Dziś ostatni to rycerz w blachę zakuty co się nie cofa przed napaścią tłumu uzbrojonego w *kamienie, srebrne blaszki i jodek.* Prawda, cięcia jego nie są szybkie i klasyczne, lecz zastanawiają jeszcze siłą i zręcznością, i nieraz napastnicy z kamieniami dziwią się i gniewają, że staroświeczczyzna ta istnieje, i zamrzeć nie może wśród obojętności, ogłodzenia ducha i nieprzyjaznéj atmosfery ziemię okrążającéj.

Po *wyścigach włościańskich* w roku zeszłym wydanych. P. Dietrich wystąpił z portretem *aqua tinta* dra Le Brun. Dowód to szacunku kolegów, na jaki potrafił sobie zasłużyć szanowny doktór. Praca ta jak wiele poprzednich, p. Dietrich odznacza się zaletami właściwemi temu artyście. Rysunek dobry, podobieństwo (warunek jeden z pierwszych w portrecie) są przymiotami téj roboty. Ton ogólny może cokolwiek za mocny, co przecie nie przeszkadza przychylnemu ocenieniu, na jakie najnowsza ta praca pana Dietrich zasługuje.

Następujący list nadesłany nam został z prośbą o pomieszczenie go w piśmie naszém: »Kto pojmuje powołanie swoje jako człowieka!.... kto miłość bliźniego czuć i na nią zasłużyć jest godzien, kto wyczerpał i pojął zasady prawego chrześcjanina, ten pewnie uwielbieniem przejętym będzie dla cnoty, którą wiedziona jedna z najszanowniejszych dam w Warszawie, ujęta litością, oddźwięk tylko w szlachetném sercu znaleść mogącą, zdołała założyć szkółkę elementarną dla ubogich sierotek. Bezwzględnie na stan i pochodzenie przyjmowane są do tego zakładu pod wezwaniem świętego Wincentego a Paulo, przy ulicy Chmielnéj pod Nrem 1527 obecnie istniejącego; dziewczynki mające rodziców w niedostatku, lub téż prawdziwe sieroty. Dziatki te, które bez tak ludzko-lubnéj instytucji, czekała może śmierć z głodu i nędzy, albo co gorsza niesława z potrzeby; pobierać będą nauki stanowi właściwe, w granicach religją i prawem miejscowem przepisanych, otrzymywać mieszkanie, żywność, ubranie, będą oprane i dozorowane tak, aby o ile możności, dobrą chęcią i postępowaniem, mogły stać się godnemi dobrodziejstw, jakiemi pierwsza założycielka, jak drugi ksiądz Bodouin, Jaśnie Wielmożna Petrow, małżonka rzeczywistego radcy stanu, z czystych natchnień, chrześcjańskich uczuć, jak tamten je darzy.

Sierotki te uczyć się będą religji, jako toru na drodze, którą wszyscy postępować winniśmy, wierzący w Boga i żywot wieczny. Uczyć się będą czytać, pisać, rachować, cerować, szyć, haftować, robić pończochę, gotować, słowem tego wszystkiego, co je uzdatni na dobre i moralne, szwaczki, haftarki, praczki, kucharki, czyli na służące, które dobrém świadectwem tylko z zakładu tego zaszczycone, staną się użytecznemi społeczeństwu i podporą uboższego rodzeństwa; a przy wytrwaniu w cnotach, które tam zaszczepione mieć będą, zapewnią sobie i starość niezależną i śmierć spokojną, i to szczęście wieczne, które tylko dobrym Bóg wszechmocny zapewnił.

Aby jednak rozwinięcie téj równie pożytecznéj dla ludzkości, jak miłéj Bogu instytucji, mogło w całéj nastąpić sile, potrzeba ogromnych wydatków, które pierwotna założycielka mimo usiłowań, że powiem nawet poświęceń, sama ponosić nie jest w stanie.

Wy przeto! młode panienki, które z łaski przedwiecznego macie dostatek i opiekę jeszcze, których serca światowym nie owiane obłędem; przychodźcie w pomoc, a jeżeli macie zamożniejszych rodziców, do dzieci swoich przywiązanych, bądźcie opiekunkami tak chwalebnego czynu, odkładajcie grosiki na fraszki wam udzielane, bo i mała fraszka szczerze na ołtarz ludzkości rzucona, da wam chwilę większéj rozkoszy w sercu i własnem przekonaniu, boć ten dobry Bóg co wszystko widzi i najmniejszą ofiarę waszą przyjmie, i tę na zasługę w miłosierdziu swojem policzy.«

Obywatelka, *Z...ka.*

Znajdujemy że nic nie potrzeba dodać do tych wymownych słów korrespondentki, która tak wybornie pojęła użyteczność wspomnionego powyżéj zakładu i tak serdecznie zachęcać umie do wspierania go. Zaprawdę nigdy dość nie może być urządzeń tego rodzaju, nędza bowiem i brak opieki najzaciętszemi są wrogami tych młodych istot, którym w braku ręki dobroczynnéj któraby je wsparła, smutną gotują przyszłość.

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Wiem ja wiem panie jak to wasan nie pijesz, ale chwała Bogu że to panie nie długo się skończy! A jutro ze trzydziestu do kosy, z grabiami ile można panie, bo to deszcz za pasem; fornale panie niech wożą do brogów...

— Dobrze jaśnie panie, ale ja też tu mam jaśnie wielmożnemu panu powiedzieć, że dalibóg to chłopstwo tyle sherniało, że rady sobie z niemi dać nie mogę.

— A bat od czego panie, hę! przerwał dziedzic, zepsułeś mi wasan ludzi żałując ręki...

— Ale gdzie ja tam JW. panie żałuję, ino to takie harde. Otóż i dzisiaj ten Zarwas młodszy z Przełazka, kiedym do dnia wyganiał do kosy, o mało że mnie nie zabił.

— Waspana to zawsze panie zabijają, a żyjesz i pijesz dotąd.

— Wolno JW. panu żartować, ale jak mnie ściągnął drągiem od wideł...

— A to łajdak panie, huncwot panie, dam ja jemu widły! Jutro do dnia sprowadzić go tu, i piętnaście panie...

Wtem zatętniło coś przed oknami, pan Mikołaj przerwał dalsze wybuchy gniewu, i wyjąwszy z ust fajkę przysłuchiwał się czas niejaki, a w końcu rzekł do stojącego przy drzwiach włodarza:

— Gabryś, a zobaczno co tam panie! bo może te łajdaki panie nie uwiązali siwéj, i lata po dworze.

Jeszcze Gabryś nie wziął za klamkę, gdy otworzyły się drzwi z sieni, i wszedł jakiś człowiek średniego wzrostu, opalony, chuderlawy, z czarnym kędzierzawym włosem i czarnemi błyszczącemi oczyma, a stanąwszy przy drzwiach, kilka razy skłonił się pokornie czapką do stóp dziedzica.

— A czego to panie?

— Za służbą, odrzekł pochylając się jeszcze niżéj przybyły miętosząc w rękach trzymaną czapkę.

Ekonom, włodarze i dziedzic spojrzeli na niego ciekawiéj, chcąc w tem spojrzeniu przeniknąć do dna charakter proszącego, a on spuściwszy oczy, skulony, stał milcząco, wydobywając z czapki pęk pobrudzonych papierów.

— Gdzie wasan służyłeś panie?

— Proszę JW. pana w Nagłowicach przez cztery lata, a że słyszałem że JW. pan potrzebuje...

— Potrzebuję panie ale nie takiego jak wasan; w Nagłowicach panie oficjaliści panowie, a ja panie tu sam pan panie.

— Ja też proszę JW. pana da Bóg będę się starał.

— Stara to śpiewka panie, wyście wszyscy panie tacy. A przedtem gdzie wasan służyłeś?

— W Nagorzanach u pana Kobyłeckiego.

— Gdzie to to Nagorzany panie?

— Dziesięć mil stąd, koło Proszowic.

— Dajno wasan świadectwa! a obracając się do stojących przy drzwiach dodał: idźcie do pani niech wam da wódki po kieliszku panie! A rano mi wstać, kosić, fornalki dwie do mchu, Latuś z siekierą do gumien, ze trzy komornice panie do powróseł, Zarwasia rano sprowadzić. A wasan zajrz do karczmy, bo to już panie z tydzień jak wzięła baryłkę, to panie oszukanica, a teraz przy kośbie ludzie piją...

— Dobrze JW. panie, odrzekli prawie razem włodarze i ekonom, a skłoniwszy się nisko, i oglądając się jeszcze na przybyłego za służbą ekonoma, wysunęli się z pokoju, postali czas niejaki przy

A nigdy dosyć tego powtarzać nie można, że nie tylko los sierot godnym jest pożałowania i wsparcia, są matki które znajdując się w rzeczywistéj niemożności wyżywienia swoich dzieci, zrozpaczone, nieraz sobie i im śmierci życzą; są nawet takie, którym natura zdaje się odmówiła tego najpiękniejszego kobiecego uczucia, jakby na upokorzenie istoty ludzkiéj, robiąc je w tym względzie prawie niższemi od zwierząt. Bo żadne nawet zwierze nie opuści swoich dzieci, dopóki one niezdolne same się wyżywić, a kobieta, owa sercowa istota, jak ją nazywają poeci, porzuca drobne i niewinne stworzenie zrodzone z siebie, własne swoje ciało i krew na los niepewny sieroctwa, a niejednokrotnie nie brak nawet możności powoduje ten niecny postępek.

Sam zakład Dzieciątka Jezus ileżby nam przykładów podobnych mógł nastręczyć. Jak ciekawą byłaby historja téj kolebki, stojącéj zawsze otworem dla nędzy i niedoli, ileż tam nocnych dramatów musiało się odegrać. Sami przytaczaliśmy przed niedawnym czasem fakt o znalezionem tam dziecku w pięknych cienkich pieluszkach i haftowanéj poduszce. Ale w naszem tak mało na pozór romansowém mieście, zdarzają się najdziwniejsze wypadki tego rodzaju, które każdy prawie z czytających mógłby wziąść za wymysł romanso-pisarza, gdyby prawda, okropna prawda, nie przemawiała niezbitemi dowodami za ich rzeczywistością. (D. n.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 7 Maja. Wszystkie dzienniki londyńskie z wyjątkiem *Timesa*, który się jeszcze zatrzymuje ze zdaniem, i *Morning Post* który występuje z naganą manifestacji jaka miała miejsce w sobotę w London Tavern, chwalą tę manifestację. *Morning Chronicle* organ peelistów, *Herald* dziennik torysoski, *Advertiser* i *Daily News* organa radykalistów, nakoniec *Sun* i *Express*, używają téj manifestacji za broń przeciw rządowi i w entuzjazmie jaki powiewał na tym meetyngu, czerpią dowody na poparcie swoich skarg przeciw złemu prowadzeniu spraw państwa.

Wszystkie te dzienniki wróżą organizującéj się agitacji wielki rozgłos i potężne rezultaty. Więcéj niż my obeznane z wymową klubów, znajdują one ton mowy reformatorów umiarkowanym i w tém względném umiarkowaniu upatrują główne niebezpieczeństwo dla stronnictwa gabinetu.

Komitet *Stronnictwa reformy administracyjnéj*, jest już ukonstytuowany; składa on się z 25 członków z panem S. Morley na czele. Każdy z członków złożył 100 fst. na pierwsze potrzeby, co stanowi już summę 62,500 fr. złożoną na pierwszém posiedzeniu.

— W nocy sobotniéj zakończył życie jeden z najznakomitszych członków parlamentu, od wielu lat reprezentant uniwersytetu w Oxford, sir Robert Inglis baronet, w wieku lat 70. »Cały kraj, mówi korespondent *Neue Preussische Zeitung*, głęboko opłakuje stratę tego parlamentowego Bajarda, rycerza bez trwogi i nagany, tego dzielnego polityka i niezachwianego chrześcjanina.

— Pan Disraeli uczynił dziś w izbie niższéj uwagę, że dziś właśnie jest 14ście dni jak powiedziano w téj izbie, że konferencje wiedeńskie nie doprowadziły do żadnego rezultatu, a 8 dni jak reprezentant Anglji na tych posiedzeniach, zajął na powrót miejsce swoje w téj izbie; wartoby już zatém żeby powiedziano kiedy też protokóły konferencji zostaną przedstawione izbie. Minister spraw wewnętrznych sir G. Grey oświadcza że nie może odpowiedzieć na to pytanie, ale w krótce potém przybyły lord Palmerston oświadczył, że protokóły zostaną jutro przedłożone izbie. Na zapytanie p. Layard czy gabinet wyznaczy dzień na przedstawienie jego wniosków zapowiadających naganę dla ministrów, lord Palmerston odpowiedział, że pan Layard może sam sobie stosowny dzień upatrzyć, kiedy go izba słuchać zechce. (*Neue Pr. Ztg*).)

A M E R Y K A.

— Paropływ *Washington* przywiózł do Southampton pocztę z New-York 21 kwietnia:

Według *New-York-Herald*, gabinet w Washington jest zupełnie zgodnym w zdaniu co do sprawy Kuby i postanowił utrzymać przyjazne stosunki z rządem hiszpańskim.

Wiadomości z Mexyku donoszą, że prezydent wyjechał do Tuhalaja. Kraj ten ciągle jest w wielkiém wzburzeniu. Powstała znaczna trudność w przedmiocie przyjęcia nowego pełnomocnika hiszpańskiego, który nie został przyjęty z honorami należnemi jego stopniowi. Indjanie zaprzestali swoich zwykłych ataków przeciw mieszkańcom Mexyku.

(*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Maja. Nominacje nowego ministra spraw zagranicznych i nowego ambasadora przy dworze St. James, są już dziś zamieszczone w *Monitorze*. Biega wieść, że w skutku tych nowych zmian dyplomatycznych i pan Thouvenel może pozostać w Paryżu, już nie na posadzie dyrektora spraw politycznych, bo byłoby to cofnięciem awansu jaki mu udzielono przeznaczając go na ambasadora w Konstantynopolu, ale jako podsekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych.

Wszelkie inne pogłoski o modyfikacjach ministerjalnych jakie obiegały od kilku dni, zupełnie ucichły. Nawet admirał Hamelin, który jak mówiono wahał się w pozostaniu przy ministerstwie marynarki, zdecydował się zatrzymać ten wydział.

— W Longepierre (w dep. Saone-Loire), aresztowano kilka osób.

— Dzienniki ogłaszają w całej rozciągłości proces Pianorego przed sądem przysięgłych, ale całe badanie nie przedstawia żadnych okoliczności któreby już z poprzednich doniesień nie było wiadome. Okazuje się tylko, że na niektóre pytania, oskarżony starał się odpowiadać nie jasno, tłomacząc się, że nie dość rozumié po francusku i nie może dostatecznie tłomaczyć się tym językiem. Ale widocznie był to tylko wybieg. Przeciw zarzutom, że nie mógł rzemiosłem swoim zarobić tak znacznej ilości pieniędzy jaką przywiózł z Londynu, stawiał on uporczywe zaprzeczenia, ale odeprzéć tych zarzutów nie był w stanie. Obrońca jego pan B. Champy, wyraził nadzieję, że Cesarz ukarze go nie śmiercią, ale zostawieniem mu czasu do żalu za popełnioną zbrodnię, ale oskarżony po odczytaniu wyroku śmierci nie okazał wzruszenia i nie objawił dotąd chęci odwołania się do łaski.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 4 Maja. Pan Luzuriaga minister spraw zagranicznych, zawiadomił kortezy na posiedzeniu dnia 3 maja, że sprawa statku *Black Warrior*, została ostatecznie załatwioną między rządem hiszpańskim i Stanami Zjednoczonemi, w sposób zadowalający dla honoru obu krajów. Oświadczył on przytem na nowo, że rząd nigdy i za żadną cenę nie zezwoli na przedaż wyspy Kuby. Te oświadczenia zostały przyjęte przez zgromadzenie z jednozgodnem zadowoleniem.

Przedwczoraj miało się odbyć jeneralne zebranie akcjonistów kanalizacji rzeki Ebro. Jest to olbrzymie przedsięwzięcie i stowarzyszenie liczy między swemi członkami naczelników najznakomitszych domów Francji, Anglji i Hiszpanji.

Ponieważ dla utworzenia jeneralnego zgromadzenia potrzeba o jednę akcję więcej nad połowę ogólnej ich liczby i ponieważ tyle się nie zebrało, zgromadzenie przeto nie mogło się naradzać, i mniemają tu, że w tem była zła chęć administratorów, którzy jak mogą opóźniają zdanie rachunków.

Wczoraj przedstawioną została rządowi skarga części akcjonistów francuskich i katalońskich, którzy odwołują się do jednego artykułu statutów, według którego rząd w danych razach ma prawo interwencji.

Nieobecność pana Grimaldi znajdującego się dziś w Paryżu, zaszkodziła naradom Zgromadzenia, gdyż jego akcje byłyby dopełniły potrzebnej według prawa liczby.

— Ogłoszone zostało prawo o cmentarzach dla dysydentów, przyjęte niedawno przez kortezy; brzmi ono jak następuje:

Art. 1. We wszystkich miastach i wsiach, gdzie tego według opinji rządu będzie potrzeba, dozwolonem będzie zakładać osobne cmentarze, na których ciała osób zmarłych w wierze nie katolickiej, będą grzebane z wszelkiemi względami należnemi zwłokom ludzkim.

Art. 2. W miejscach gdzie nie będzie osobnych cmentarzy, o których mówi poprzedni artykuł, alkadowie i municypalność czuwać nad tem będą, pod najsurowszą odpowiedzialnością, aby ciała wspomnionych osób chowane były z względami należnemi zwłokom ludzkim i przedsięwezmą stosowne ostrożności dla uniknienia wszelkiej profanacji.

— Mamy tu wiadomości z Lizbony 29 kwietnia. Nie zdaje się żeby dwaj nowi członkowie stronnictwa progresyjnego zostali przyjętemi jak to głoszono do gabinetu księcia Saldanha. Wydział wojny zostanie tylko przeniesiony z rąk Księcia do pana Francos, jeśliby wice-hrabia Luz trwał przy odmówieniu przyjęcia tego wydziału.

— Kortezy na posiedzeniu 4 maja, odrzuciły większością 85 głosów przeciw 83, poprawkę przedstawioną przy końcu poprzedniego posiedzenia przez pana d'Albaida, żądającą zniesienia kaucji i odpowiedzialności wydawców. Zdecydowano, że kwestje te przedstawione będą do roztrząsania przy rozprawach nad prawem organicznem o prasie. Inna poprawka pana Gil Sănz, znosząca monopol patentów dziennikarskich...

---

drzwiach, a nie mogąc nic dosłyszyć, zakręcili na lewo do pani na wódkę.

Dziedzic tymczasem siadłszy przy stole, rozłożył szeleszczące papiery, i zaczął czytać głośno: „Zaświadczam jako pan Jan Żarski...“

— A słuchajno wasan panie, ja gdzieś znam to nazwisko panie — odezwał się patrząc uważniéj na przybyłego.

— Może JW. pan ze szkół pamięta — odrzekł kłaniając się pokornie Żarski.

— A gdzie to wasan chodziłeś?

— W Pińczowie JW. panie.

— W którym roku?

— W 1826 JW. panie, wtedy kiedy i JW. pan chodził.

— Aa, a, zawołał, uderzywszy się w czoło dziedzic, coś, coś przypominam panie; prawda, był jakiś Żarski, nawet ze mną w drugiéj klassie, aha to to wasan ten czarny Żarski co to śpiewał cieniutko Ave Maria...

— Tak, to ja JW. panie.

— Więceśmy kolegami tedy panie hę?

— Podobno JW. panie.

— No to siadajże panie mój ty Żarski; aha to w Pińczowie, w Pińczowie, Aleś ty mi się panie djablo podstarzał?

Zapytany westchnąwszy głęboko, usiadł niezgrabnie na brzeżku krzesełka, i poprawiając się nieustannie mówił:

— Bo też JW. panie już biedy wiele przebyłem na świecie; z kąta w kąt, z kąta w kąt, włócz się, przerzucaj, pracuj jak ten wół w jarzmie od rana do nocy, od nocy do świtu, to się podwójnie żyje!

— Albo to i ja panie nie pracuję hę? wszystko na mojéj głowie, czego nie dopatrzysz okiem, to dołożysz workiem, nieprawda panie?

— A tak prawda JW. panie.

— A żonę masz panie? pytał daléj czytając świadectwa.

— Mam i dwoje dzieci.

— To źle panie, źle! Żona to kłopot w gospodarstwie; ja mam ludzi na stole...

— A i cóż teraz robić proszę JW. pana, co się stało nie odstanie, samemu jakoś przykro było...

— I to prawda; ale co ja z tobą panie zrobię? żona moja nie będzie chciała żonatego panie, a świadectwa dobre: „trzeźwy, pilny, pracowity, zdatny“ hę panie co tu zrobić?

— Jak JW. pan zechce, to wszystko się zrobi. Żona moja poczciwe kobiecisko, nikomu tam w drogę nie wlezie, siedzi w domu; dzieci nie wiele, byle jaka taka ordynarja, to jak bądź tak bądź będzie się żyło.

— Ale widzisz panie, mówił pan Ziambicki drapiąc się w głowę i krzywiąc niesmacznie, myśmy to sobie ułożyli z panią kawalera...

— Zmiłuj się JW. panie, odezwał się błagająco Żarski powstawszy z krzesła i ściskając za kolana szkolnego kolegę — tu św. Jan za pasem, ja chorowałem ciężko przez cztery tygodnie, nie mogłem wyjechać za służbą, więc na byle czem poprzestanę. Aby tylko znaleść jaki kącik dla żony i dzieci, to pracować będę z całego serca, z całych sił moich; nie rób mi więc téj krzywdy JW. panie odrzucając, a pewno nie pożałujesz dobrego uczynku.

— Eh widzisz panie to sęk, Salusia nie zechce; ale powiedzno mi mój Żarski coś ty tam zbroił w Nagłowicach?

— A cóżbym miał zbroić JW. panie.

— No, czemużeś się odprawił panie?

— Toć to nie z mojéj winy poszło JW. panie: Nagłowice sprzedane, nowy dziedzic ma swoich ludzi.

— Sprzedane panie mówisz, a kto kupił?

— Nie wiem nawet jak się nazywa ten nowy dziedzic, to tylko mogę powiedzieć, iż ksiądz pro-

karskich, i trzecia pana Galvez Camero, żądająca, aby w żadnym razie nie zabraniano cyrkulacji jakiegokolwiek pisma, dopóki nie zostanie potępione przez sąd, zostały także odrzucone przez kortezy.

Gazeta z dnia 3 maja ogłosiła prawo o przedaży dóbr duchownych zatwierdzone przez Królowę, tudzież prawo o cmentarzach dla innowierców.

Rząd zapronował kortezom nadzwyczajny podatek tymczasowy 300 mil. realów, które mają być zwrócone z dochodu przedaży dóbr narodowych i duchownych. (Wiemy już że Izba upoważniła ten podatek w wysokości 200 miljonów realów).

(Independance Belge).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Gazeta Augsburska zawiera następujące wiadomości z Konstantynopola 16go kwietnia otrzymane drogą przez Tryest.

Ciągłe trzęsienia ziemi uzupełniły zniszczenie miasta Brussy.—Jenerał francuzki Fonton z dwoma pułkami kirasjerów został wezwany tu z Adrjanopola. Pietnaście tysięcy ludzi obozują w Maslak. Biskup adrjanopolitański został napadnięty i żelżony przez turków; winni zostali aresztowani.

— Wyjmujemy z korespondencji *Timesa* z pod Sebastopola 13go kwietnia, następujące ustępy:

Nasi żołnierze co chwila oczekują przypuszczenia szturmu i każdy drży na myśl o ofiarach w ludziach jakie pociągnie za sobą ten rozpaczliwy atak. Wczoraj wieczorem przygotowano drabiny i mosty powietrzne, tudzież liny i naturalnie dziś rano spodziewano się szturmu. Dziś znowu spodziewają się go na jutro. We wszystkich szpitalach czynione są wszelkie przygotowania na przyjęcie rannych, a lord Raglan przesłał zapytanie do kapitana Lustrington, czy brygada morska będzie mogła być uzbrojoną i wziąć udział w ataku.

Największy zapał nie przestaje przejmować żołnierzy, chociaż często używani są do robót bardzo uciążliwych. I tak, tyraljerów pomieszczono w zasadzkach które nie dość są zasłonięte, a kartacze przechodzą przez ustępy między zasłaniającemi ich workami piasku, i zabijają ich mnóstwo.

Jenerałowie sprzymierzeni miewają częste konferencje z Omerem-paszą. Zdaje się że ani sir G. Brown, ani C. Campbell, ani żaden inny jenerał angielski nie jest przypuszczanym do tajemnic lorda Raglan, wyjąwszy może jenerałów Simpson i Jones, i że prości żołnierze tyle wiedzą o planach przyszłych operacji, co i dowódcy dywizji.

Obóz angielski silnie wstrząśnięty został w dniu 13 wieczorem pogłoską o strasznéj bitwie jaka miała zostać stoczoną między francuzami i rossjanami. Francuzi uderzyli na fortyfikacje rossyjskie i ten atak nie powiódł im się, zdaleka słyszano te straszne okrzyki rossjan, na które każdy drży od pamiętnéj bitwy pod Inkermanem. Ilość bomb rzuconych w czasie bitwy, jest prawdziwie przestraszającą. Francuzi rzucali je po trzy i cztery na raz z jednego moździerza. Rossjanie odpowiadali w taki sam sposób; walka była jedną z najkrwawszych od czasu Inkermanu.

Wielkie mnóstwo ciekawych przychodzi codzień na wzgórza przypatrywać się okropnemu widokowi bombardowania. W dniu 12tym powszechną zwracała uwagę dama angielska, która konno przypatrywała się poruszeniom wojsk.

— Niebezpieczeństwa i trudności aproszów zielonego wzgórza, (tak francuzi i anglicy nazywają wzgórze położone przed bastjonem Nr. 3ci na którém oblężeni wznieśli sławne reduty Selengińską, Wołyńską i Kamczacką), przedstawione są w uderzający sposób w następującym liście pisanym z Sebastopola 7go kwietnia, a zamieszczonym w dzienniku *Impartial:*

Aprosze zielonego wzgórza (mamelon) od którego zaledwie jesteśmy oddaleni na 200 metrów i które trzeba znieść pierwéj nimby można uderzyć na wieżę Malakowa, stają się coraz niebezpieczniejszemi. Ogień baterji nieprzyjacielskich urządzonych na wzgórzach po drugiéj stronie Czernaja, czyni wszystkie nasze przykopy i szańce bezużytecznemi. Prócz tego natura gruntu jest taka, że nie można bez największéj trudności chronić się przed kulmi jakie nieustannie sypane są z zasadzek rossyjskich. W nocy z 1go na 2gi b. m., p. Saint Laurent dowódca bataljonu inżynjerów kierujący robotami przed wielką redutą Viktorja, został raniony kulą w głowę, tuż obok niego inny oficer którego nazwiska nie wiem, dostał postrzał w udo. Rana dowódcy jest bardzo niebezpieczna; wczoraj wieczorem zwątpiono o jego życiu. Codzień przynajmniéj mamy trzydziestu ludzi ranionych lub poległych w aproszach tego strasznego wzgórza, a tymczasem na całéj linji ataku lewego gdzie żołnierze zaledwie oddaleni są na 80 metrów od tyraljerów rossyjskich, liczba poległych nie przechodzi 2 lub 3 na 24 godzin.

Oblężenie Sebastopola jest wypadkiem militarnym, jakiego nie ma przykładu w historji. Fortyfikacje téj twierdzy po sześciu miesiącach nieużytecznych usiłowań, nie są prawie uszkodzone. Co większa, zaopatrywanie jéj w żywność, amunicję i nowe posiłki, odbywa się ciągle i niepodobna przeszkodzić temu; ponieważ zewnętrzna armja któréj liczba nie jest nam wiadomą, nie dozwala zupełnego obsaczenia twierdzy.

(Journal de St. Petersbourg.)

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Dzienniki wiedeńskie nie widzą w nagłéj zmianie zaszłéj w gabinecie tureckim ważnego politycznego wypadku, tylko raczéj dziwny epizod wschodniego życia politycznego. Jednakże, mówi *Ost Deuts. Post.* usunięcie Reszyda-paszy z tego z wysokiego urzędu, który on piastował, jest silnem zachwianiem ciężkiéj przewagi jaką wykonywała osoba lorda Redcliffe ambasadora angielskiego w Konstantynopolu, znikła bowiem niejako rękojeść, za pomocą któréj on prawie bezpośrednio wywierał wpływ na rząd turecki. Nowy wielki wezyr Ali-pasza, jest mężem francuzkiego wykształcenia i przez krótki czas swego pobytu w Wiedniu, potrafił on zjednać sobie przychylność i szacunek wszystkich członków konferencji. Ma on lat około 40.

— Najświeższe wiadomości z Konstantynopola, zawarte są w następującéj depeszy:

Tryest 8 Maja. Poczta parowa z Lewantu przywiozła wiadomości z Konstantynopola po dzień 30ty kwietnia. Ciągle powtarzające się wstrząśnienia ziemi dają się tu uczuwać. Cholera czyni postępy, ale nie jest bardzo gwałtowną.—Seraskier Mehmed-Wassif pasza z sztabem głównym udał się do Karsu.—*Triester Zeitung* czyni uwagę, że otrzymane raporta nie potwierdzają wieści o usunięciu Reszyda-paszy.

— Piszą z Smyrny 2go kwietnia. Dość ważne niespokojności w Syrji spowodowały wysłanie 1500 żołnierzy tureckich którzy statkami Lloyda wyprawieni zostali z Konstantynopola. Ale czy te posiłki dostateczne będą do przytłumienia nieporządku, to jest pytanie. Powstańcy są liczni, wyćwiczeni w wojnie, dobrze uzbrojeni, a rząd zbyt jest słaby, aby im mógł stawić czoło.

(N. Pr. Ztg.)

— Doktór Gavin, komisarz angielskiej służby zdrowia w Bałakławie i jeden z trzech urzędników wysłanych przez lorda Panmure dla zdania sprawy ze stanu szpitali na Wschodzie, zakończył życie w dniu 20 kwietnia w nader smutnym sposobie. Mieszkał on w Bałakławie z swoim bratem, chirurgiem i weterynarzem. Ten oglądał pistolet rewolwer, który przypadkiem wystrzelił i kula trafiła Gavina w krzyż. Ofiara tego okropnego nieszczęścia na miejscu padła bez życia. Doktór Gavin był jednym z najznakomitszych lekarzy w Anglji, znanym z kilku ważnych dzieł medycznych chociaż miał dopiero lat 39.

(Independance Belge).

W Ł O C H Y.

— Piszą z Turynu do *Journal de Francfort*:

W chwili odpłynienia eskadry należy zanotować dwie szczególności które mają niejaki związek z sobą. *Militärische Zeitung* ostrzega armję wyprawy i to nie bez słusznego powodu, że może przystanąć w niektórych portach włoskich, w Malcie i dalej nawet; ale że nigdzie nie może wysadzać ludzi na ląd z powodu różnicy i nowości swojej chorągwi.

Inną szczególną okolicznością jest to, że broń została odebraną żołnierzom i zapakowaną w skrzyniach, zostanie ona im oddaną dopiero za przybyciem na miejsce swego przeznaczenia.

— Czytamy w korespondencji *Timesa:*

Myśl obecności Króla sardyńskiego przy wsiadaniu jego wojska na statki, została zaniechaną z powodu przybycia pułkownika Cadogan, komisarza rządu angielskiego. Pożegnanie Króla z wojskiem w Alessandrji tak go wzruszyło, że nie chciał ponawiać sceny, pełnej dla niego goryczy i umartwienia.

— Paropływ angielski *Cresus*, jeden ze statków przeznaczonych do przewozu wojska piemonckiego na Wschód, wyruszył w dniu 24 kwietnia z rana z Genui, mając na pokładzie 37 oficerów, 250 żołnierzy i znaczne zapasy. O 11 mil od Genui pokazał się ogień i okręt zatonął. Cała osada prócz 8 ludzi została uratowaną. Pożar ten przypisywany jest machinie.

(Independance Belge).

— Senat sardyński rozpoczął na nowo w dniu 5 maja rozprawy nad prawem o klasztorach, które przerwane zostały z powodu przesilenia ministerjalnego. Biskup Casale odpowiedział na dowodzenia jenerała J. Durando na posiedzeniu dnia 3, raz jeszcze przedstawił historyczny obraz faktów. Szanowny jenerał przyznając prawdziwość opowiadania pana Calabianca, wykazał znowu wszystko co w warunkach biskupów było niepodobnem do przyjęcia, z potrójnego stanowiska konstytucyjnego, administracyjnego i politycznego.

Po przemowie ministra wojny, izba wysłuchała pp.

---

boszcz dostał list, w którym pisze aby oficjalistom miejsce wypowiedzieć, bo on swoich nadeśle.

— A szkoda że nie wiesz panie, zawsze to rzecz ciekawa zmiana dziedziców. Ale mój kochany Żarski, wyrzekł po chwili wytrząsając resztki niedopalonego tytoniu — gadasz że chodziłeś ze mną razem w Pińczowie panie, a tak zbiedniałeś?

Uśmiechnął się gorzko na takie pytanie ekonom, oko jakoś mu się zamgliło, widno bolesne wspomnienia wypchnęły łzę z serca, milczał trochę obracając w ręku podniszczoną czapkę, wachając się z odpowiedzią, lecz naglony oczekującym wzrokiem dziedzica przemówił:

— Zbiednieć nie zbiedniałem JW. panie, bo nigdy bogatym nie byłem. Długato byłaby historja opowiadać moje życie, a pewno i niezabawna, więc pozwól JW. panie że o niéj zamilczę.

— Eh panie Żarski, odezwał się trochę roszczulony dziedzic — coś mi to się niepodoba panie; kto przyjmuje do siebie człowieka panie, radby wszystko wiedzieć o jego przeszłem sprawowaniu.

— Toż są świadectwa JW. panie, one wierniéj za mną powiedzą.

— Jużcić prawda panie, bo wy to tam zawsze się chwalicie, ale widzisz co to szkodzi panie, bo to ja okropnie lubię cudze historje.

— Kiedy tak proszę JW. pana, rzekł przymuszony takiém życzeniem Żarski, to i powiem: Ojciec mój, a i dziad podobno, byli to sobie dobra karmazynowa jak mówią szlachta, ale biedna i wysługiwali po dworach pańskich na Litwie, w koronie i Rusi, zarządzali podobno i większemi majątkami; lecz kiedym ja się urodził, nieboszczyk ojciec już dobrze stary, służył w Sandomierskiem u pani Milińskiéj, i biedniejszym był niż którykolwiek z jego przodków. Z całego serca życzył sobie, aby choć jedno dziecko, wyśliznęło się z ekonomskiego chleba, zaprawnego ciężkim potem i łzą niedoli; jam zdawał się najsprytniejszym do nauki, więc wysiliwszy się do ostatka, oddał mię do szkół Pińozowskich. Sześcioro młodszéj dziatwy siędziało sobie doma, rosnąc bez żadnéj edukacji, jak te polne kwiatki na pustéj niwie, a ja miałem być ich podporą w przyszłości, opiekunem, przewodnikiem, ojcem. — Lecz Bóg widać inaczéj rozrządził: bo w drugim roku mojéj nauki, umiera poczciwe moje ojczysko, zostawiwszy starą schorzałą wdowę z sześciorgiem piskląt bez żadnych zasobów, bez żadnéj poręki. Pani hrabina, kobieta uczciwości, zrazu jak mogła opędzała pierwsze potrzeby sierot, lecz dla mnie zawarła się droga dalszego kształcenia. Za radą więc matki poszedłem do dworu, skłoniłem się dziedziczce, prosząc o jakie miejsce dla syna zasłużonego oficjalisty. Zgodziła się chętnie ta zacna niewiasta, i osiemnastoletniemu chłopcu, oddała posadę ekonoma. Odtąd życie szło jako tako: pracowałem dniem i nocą na wyżywienie familji, pokierowałem nią jak było można; matka umarła wkrótce, hrabina poszła za nią, nastali nowi dziedzice, mnie odprawili, a nie mając wtedy innego sposobu do życia, i oswoiwszy się z nienowym dla mnie zawodem, szedłem w świat daléj i daléj, zawsze w biedzie, zawsze w niedostatku. Spotkałem na téj drodze uczciwą a biedną dziewczynę, połączyłem los jéj z moim, Bóg dał dwoje dzieci, więc żyję dla nich, pracuję dla nich, tułam się dla nich, i nie wiem jaki ich tam los czeka w przyszłości.

— A toś ty biedaku straszne przechodził panie koleje?!

— Jak komu JW. panie; dawniéj były mi straszne, dziś są zwyczajne. Człek tak już się spoił z tą dolą, tak jakoś przywykł do biedy, tak utracił wszelkie nadzieje, że gdyby nie żona poczciwa co mię tam reflektuje, jużbym i gadać zapomniał.

— A jakżebyś na pańszczyznę panie wyganiał?

— Batem JW. panie, batem; bo póki krew nie zastygnie w ciele, on podobno nie wyleci wcześniéj z méj ręki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Persoglio za, Cataldo, Vesune i hr. Cardunas przeciw projektowi. Przy odejściu poczty posiedzenie trwało jeszcze. (*Independance Belge*).

Przegląd Literacki.

KOMEDJA.

Dramat przez Apollona Korzeniowskiego

(drukowany w Bibliotece Warszawskiéj na rok 1855.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 125)

Z ducha religji pozostaje mu tylko czcze i li formalne uczucie, bez treści i bez praktycznego celu; z ducha miłości tylko pragnienie natchnienia i silenie się na wysoki pod niebiański lot wieszcza; z ducha życia publicznego tylko czcze uznanie osobowości swojego ja, wygórowana miłość własna i uczucie osobistéj godności, przeznaczone do poczucia się w godności wyższych społecznych celów, a zasklepiające się w sobie i poglądające z szyderstwem i poniewierką na świat sobie nieprzyjazny. W téj to sferze faktów i pojawów naszego społecznego i umysłowego życia trzeba szukać źródła natchnień p. Ap. Korzeniowskiego, w jego dramacie. Tu bowiem, odbywa się na polu miłości, starcie się ducha spoczywającego w rozjaśnionych kręgach swojéj abstrakcji z życiem to silnie wzburzoném namiętnością i interessem, to lekko poruszaném uczuciem cichem, czystém ale bezwładném, miotaném to intrygą nikczemności, to namiętnością zemsty, to interessem chciwości. Tu miłość nie płomienieje w sercu urokiem wdzięków kobiety, ale wijąc po ukwieconych łukach wyobraźni, podnieca do wieszczych natchnień poety. Nie prowadzi ona na niwę życia i czynu, bo przedmiotowy świat nieprzyjazny oderwanemu odeń duchowi. Kochanek udarowany ręką, duszą, sercem kochanki, ale obrażony w uczuciu godności własnéj, zrzeka się tych darów, których przed chwilą sam tak pragnął, nie opromienia niemi żywota, żywota miłości, ale idzie w imie téj miłości w pielgrzymkę życia; bez celu dla życia, bez pokarmu dla ducha, bo nad skarby serca, nad pragnienia duszy; droższemi mu są godność własna, cześć jego *ja*. Dla nich zapomina on o kochance, idzie deptać ziemi ciernie. Ta ciernista pielgrzymka nie ma nadać hartu jego miłości wśród najsroższych bojów poświęcenia nie ma uświęcać życia jaką pobożną ofiarą lub pielgrzymką, ale poddaje ją błędnemu, biernemu cierpieniu. Stracona dla życia spółzawodnictwem innego więcéj samolubego uczucia, niespotęgowana siłą życia, żadnego też czynu ta miłość wydać nie zdolna, bo pozostaje niezaspokojoną w sobie i bez celu w życiu.

Tu więc stają do akcji i gry, z jednéj strony interes, z drugiéj uczucie. Skala tak interesu jak i uczucia wyróżnia się w rozmaitych stopniach i rodzajach, upostaciowanych w roli osób, wchodzących do dramatu. Prezes nie ceniący nic wyżéj nad majątek jest uosobieniem materjalnego, pieniężnego interessu. Dudkiewicz powodując się celem zrobienia dobréj i posażnéj partji w ożenieniu się, wprowadza widoki interesu już w zakres obyczajowy. Basia pałająca zemstą, trawiona jadem zawiści, miotana złością, wkracza z duchem interessu już w sferę wewnętrzną uczuć i namiętności. Zemsta, zawiść i złość przenikają ją na wskroś, są jedynymi i samowładnymi bodźcami jéj postępków, stają się w niéj główném uczuciem; przeto wprowadzają już w sferę uczucia. W tym już świecie uczucia Lydja acz kocha z całéj głębi serca, ale téj miłości nie wspiera owa siła życia. Wydana na podstępne i nikczemne intrygi wrogów jéj serca, tak bliskich jéj krwią, to kocha Henryka, to traci w niego wiarę, to znowu niesie mu w czułéj nagrodzie swą duszę, swą rękę. Henryk kocha Lydją, ale ta miłość jest raczéj źródłem jego wiecznych natchnień, aniżeli bezwzględną czcią dla kochanki. Obrażone niewiarą uczucie godności własnéj droższém mu jest nad miłość, nad Lydją. W téj walce serca i dotkniętéj miłości własnéj; Henryk każe milczyć sercu swojemu; rozum wspiera ten samoluby popęd i głos serca tłumi się i milknie. Jeżeli w tych dwóch postaciach, uczucia są zwichnione słabością charakteru w Lydji, górującą godnością własną w Henryku, to w sekretarzu przechodzą one w nicość. Nikczemny w rękach prezesa, sekretarz staje się szlachetnym i cnotliwym na samo imie Henryka. A jakże to zewnętrzny, obcy wewnętrznéj swobodzie ducha opwód, do uzacnienia moralnego.

I tak prezes i sekretarz najwięcéj zbliżeni do siebie wzajemnym pożytkiem i potrzebą związują w swych osobistych ogniwach łańcuch dramatycznych postaci. Dowód to, jak blisko graniczą z sobą rozum zmysłowy i wysoki w swojéj przebiegłości, z nicością umysłową i moralną.

Prezes rozwinąłby nam wyraźniéj przeznaczony mu charakter, gdyby nas w błąd nie wprowadzała podana zgóry przez autora definicja téj osoby. W niéj bowiem rzuca autor potwarz na opinję publiczną, niby mianującą człowieka tak nikczemnego charakteru, zacnym człowiekiem. Gdy duch odtrącony od życia, osłania się mglistą szatą abstrakcyjnéj myśli, a rzeczywistość społeczna pozbawia się dla niego żywotnéj, istotnéj treści, myśl w poglądzie swoim na nie usposabia się do ironji, a rząd lub pozycja towarzyska stają się tylko czczém brzmieniem lub nazwiskiem bez rzeczy. Ale nazwać ideałem obywatela postać, która w swéj roli nie występuje w charakterze obywatela, a tém bardziéj nie sięga do idei, jest to pojmować imie obywatela nie tylko nie w idealném, ani nawet rozległém i krajowém, ale w ciasném ograniczoném, nie rzeczywistém, ale przeczącém, ujemném, ironiczném znaczeniu. Jest to bluźnierstwo artystyczne i cywilne. Wolno jest opinji kilku lub kilkunastu ludzi na błędne puszczać się manowce, wolno jednym fałszywe do najszanowniejszych imion przywiązywać znaczenie, tak jak drugim zdradzać zacny charakter swojéj towarzyskiéj pozycji, ale ani zdania kilkunastu opinją publiczną, ani wyobrażeń tamtych, za prawdziwe, ani postępków tych ostatnich za idealne poczytywać się godzi. Sztuka w swym polocie ku dziedzinie piękna, powinna pierwéj wykłuć się ze skorupy pojedyńczości, rozłamać ogniwa miejscowych poziomów.

Z drugiéj strony prezes wyższy jest rozumem swoim nad rozum codziennego wybiegu. Jest on typem rozumu zmysłowości, egoizmu, rozumu, niepospolitego we władaniu myślami, sercem i wolą osób od niego zależących, z największą przewrotnością obierającego sobie cel i z szatańską zręcznością dążącego do niego, wszelkiemi środkami i kosztem majątku, szczęścia i spokoju innych. Jednak przy całém wygórowaniu w złém, ten charakter nie jest nie prawdopodobnym, gdyż mieści się w warunkach rzeczywistych towarzyskich sytuacji i w zakresie interesów, mogących być rzeczywistemi. Wybornie tu oddana wyższość przewrotnego sercem i rozumem mężczyzny nad wyuzdaną tylko w namiętnéj złości, acz także przebiegłéj rozumem kobiety; to uczucie pełne szatańskiego tryumfu, tak spokojnego i zadowolnionego w prezesie, w obec Basi miotanéj w złości, niespokojnością o brak przekonywających dowodów, które rozum mężczyzny, twórczy nawet w nikczemności, już przygotował. Pełne przebiegłéj zręczności jest oświadczenie się prezesa Lydji w imieniu marszałka i Henryka, i ta udana jego czułość opiekuńcza, niby wzbraniająca się wydać dowody przeniewierstwa Henryka i to biegłe skorzystanie z wrażenia sprawionego na Lydji trafnie pomyślaną groźbą, dla zbliżenia jéj do swojego celu. Jeżeli jednak w ogóle, w całym rozwoju roli, charakter prezesa pozostaje sobie wiernym, w niektórych ustępach, myślach i słowach, rozmija się ze swojém zadaniem. Nie pojmujemy bowiem w roli prezesa tego uosobienia fałszu i obłudy, ironji wówczas gdy zda się tem serjo, chce mówić np. w djalogu z Dudkiewiczem, w którym prezes rozwodzi się nad apollogją naszych kobiet:

Medyczki, filozofki, filantropki — Panie!
Gadaj pan o czém zechcesz, na wszystko je stanie;
Zacznij o medycynie każda się przekona,
Że bez jéj rad lekarskich, nikt we wsi nie skona!
etc. etc. etc.
Filantropją zaś w czynie dowodzą bez granic,
Każda pieska, papugi opiekunką pewno
I kocha je miłością i tkliwą i rzewną!
etc. etc. etc.

Że charakter prezesa osnuty na braku zasady moralnéj i narodowéj wygluzowanéj w jego sercu niszczącym moralne podstawy wpływem obczyzny, to z wyobrażeniami zasięgnionemi z obczyzny niezgadzałaby się cześć przechodząca z ojca na syna i wstręt do ludzi nowych.

Nie lada nasi ludzie i nasza kraina,
A obyczaj? cześć z ojca przechodzi na syna
Razem z mieniem. Już zwyczaj uświęcony taki,
Choć ojciec nie miał zasług i syn ladajaki,
Lecz niech ma dusz kilkaset, do tego spadkowych,
To i kawaler panie!

Zresztą cały charakter prezesa jest artystycznie oddany.

Dudkiewicz, ten cały obraz głów pustych, pociągnionych pomexem francuskim, których serce odzywa się tylko na brzęk złota, jest rzeczywistym i dość pospolitym w naszéj społeczności. Wolelibyśmy tylko, żeby się nie rozwodził nad ekonomją polityczną i Maltusem. Jakoś to niekwadruje z jego głową. Obojętność jaką okazuje przy rozwiązaniu się tak niepomyślném całéj intrygi, prowadzonéj na jego rzecz z takiém staraniem i niespokojność tylko o to co ludzie powiedzą, godna jego moralnéj i umysłowéj organizacji. Typ to wyborny postaci dziś nader rozpowszechnionych, dzięki fałszywemu wychowaniu i płytkim o niem wyobrażeniom. Jałowo w głowie, pusto w sercu, z wierzchu blichtr, a w słowach czcze brzmienie pożyczonych tonów!

Basia jest to trafnie oddany typ kobiety pełnéj mściwéj namiętności w sercu, obok mowy niby spokojnéj, nawet serdecznéj i czułéj, acz kłamiącéj zarówno i sercu i miłosierdziu; kobiety z ogromną przewrotnością w duszy obok powierzchownego ukształcenia i pozorów cnoty, acz niemniéj kłamliwych. Typ to kobiecy, może jeden z najpowszechniejszych w naszych czasach i społeczności, od kiedy jedyny hamulec religji, cnót domowych i obyczajów narodowych, przestał ujarzmiać owo tak bujne z natury serce kobiety. Namiętność, to zemsty Basi jest sprężyną, duszą całéj intrygi, gry i akcji dramatu. Wiele jéj winien autor. Basia też po mistrzowsku oddana, doskonale wygrała swoją rolę. Ale szkoda tylko że czytelnik musi się gubić w domysłach o powodach owéj zawziętości Basi na Henryka, musi się wahać w uznaniu tego co było w niéj bodźcem do tak czarnych postępków, czy zawiść uczuciom i szczęściu Lydji, czy miłość własna obrażona na Henryka, że Basię odrzucił od siebie. Brakuje więc wskazania powodów do postępków Basi, a ten brak w dramacie z natury swojéj uobecniającym i wprowadzającym do gry wszystkie tajniki duszy, bardzo czuć się daje. Bardzo by tu był na swojem miejscu monolog Basi, malujący stan jéj duszy, uczucia nią miotające i tę boleść serca, dla któréj stłumienia musi napawać się zemstą. Taki monolog wyjaśniłby i stosunek Basi do Lydji i Henryka i usunąłby mimowoli rodzące się w umyśle czytelnika posądzenie Basi o jakieś niezbyt godziwe związki z Prezesem, któremi natchniona tak żeni jego sprawę z celem przewrotnych swych wybiegów.

Lydja wyobraża nam nader poetyczną postać. Marząca jak wyobraźnia, tkliwa jak uczucie, jednoczy w czystem tchnieniu serca zadumę marzenia i błogość zakochania. Ale miłująca jéj dusza miękka i nie zahartowana w bojach życia, nie wypróbowana jeszcze w szkole doświadczeń, chwieje się jak trzcina i nagina ku ziemi od tchnienia przewrotności ludzkiéj Ona bo czuje całą wielkość swojego uczucia, całą moc rozświęcenia swojéj duszy, by niezachwiać się w wierze, na dowody przeniewierstwa kochanka którego kocha i mieni być czystym i nieskazitelnym, a obłudy i fałszu jeszcze niewinna jéj dusza nie zna. Czysta jéj dusza, marząca o niebie szczęścia i uczucia, strącona w brudy interesu i rachuby, jakże nie ma się cofnąć w siebie, aby uniknąć zbrukania się w kale ziemi; a jakże się jeszcze zupełniéj nie wyleje ze swojego łona, gdy rozjaśnione niebo odsłoni się przed jéj duszą. (*d. c. n.*)

Rada szczegółowa szpitala w Grójcu. Z powodu niedoszłych do skutku w dniach 4 (16) kwietnia i 21 Kwietnia (3 Maja) r. b. licytacji na wykonanie robót przy budować się mającym szpitalu dla powiatu Warszawskiego w mieście Grójcu w powiecie i gubernji Warszawskiéj przy szosie Krakowskiem położonem, ogłoszonym zostaje nowy termin ostateczny podjęcia się tych robót jako to: Mularskiéj razem z grabarską od rs. 1752 kop. 88 1/2. — Ciesielskiéj od rs. 630 kop. 68 3/4. — Stolarskiéj oraz z materjałem od rs. 426 kop. 50. — Kowalskiéj z materjałem od rs. 127 kop 32. — Wypłata zakontraktowanych należności następować będzie wprost z kassy szpitalnéj w miarę postępu każdéj z robót. Licytacje odbywać się będą w biurze W. Naczelnika powiatu Warszawskiego w Warszawie w dniu 10 (22) Maja r. b. o godzinie 10éj z rana gdzie bliższe objaśnienia i warunki każdodziennie w godzinach biurowych przejrzane być mogą. — Prezydujący *Wasiutyński*.

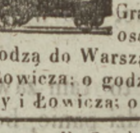
PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Bersztein Samson kup. z Cesarstwa. — *H. Sław.* Bogucki Henryk ob. z Laski. — *H. Niem.* Dzięgielewski Józef ob. z Niziny, — *H. Angiel.* Dawidow porucznik z Petersburga. — *H. Wileń.* Kiwerski Henryk ob. z Gończyc.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bogusz Jan ob. do Niwek, Bezak jenerał-major do Końsko-woli, Drzewiński Franciszek ob. do Łyszkowic, Górski Jan ob. do Szwarocina, Krzywoszewski Tadeusz ob. do Drwalewa.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 9.



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. 6¾ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 9¼ rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug)

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Maja 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.